

# Wszystko do wyszabrowania

● „Szaberplac, moja miłość” we Wrocławskim Teatrze Współczesnym to porządnie opowiedziana historia i jednocześnie ostrzeżenie przed przyszłością. Bo kochamy łamać społeczne normy

## Recenzja

**Małgorzata Matuszewska**

malgorzata.matuszewska@gazeta.wroc.pl

Dobrze zakomponowana przestrzeń Sceny na Strychu, zespołowe aktorstwo, do którego zespół Współczesnego przyzwyczaił widzów to niewątpliwie plusy pierwszej w tym sezonie premiery. „Szaberplac, moja miłość” wyreżyserowała Tanja Miletić Oručević, uznawana za jedną z najważniejszych bałkańskich twórczyń teatralnych.

Spektakl oparto na tekście wrocławianina Szymona Bogacza. Opowiada jednak nie tylko o powojennym Dolnym Śląsku. To tu przesiedleńcy wysiadają na stacji Wrocław Brochów, by trafić do Betlejem, krzeszowskiego przysiółka, gdzie mieszkają w jednym domu z Niemcami, którzy zostali po wojnie.

Tu „do wzięcia”, czyli zwyczajnego po wojnie szabru, jest sporo rzeczy pozostawionych w dobrym stanie, wśród nich

nawet wyprawka dla niemowlęcia. Na dziecko czekano, ale co się z nim stało, nie dowiemy się.

Zresztą po cóż nam ta wiedza, wszak najważniejsze jest wiedzieć, gdzie można „upolować” coś, co się przyda nam samym albo dobrze sprzeda na targowisku.

Z kolei do czegoś na kształt obozu dla przesiedleńców/uchodźców trafia grupa ludzi, których nie łączy nic poza doświadczeniem wojny, przemocy i utraty wszystkiego, co da się stracić.

W tej grupie, nocującej na żółtych materacach, jest Polka-katoliczka, szukająca towarzysztwa do modlitwy, bo „sama strasznie nie lubi się modlić”. Polkę w średnim wieku, zmęczoną życiem, niewątpliwie dobrą kobietę (choć pokazuje charakterystyczny rys osobowości – dobrze znane narodowościowe uprzedzenia, wyrażone krótkim zdaniem: „Ukraińcy to banderowcy”), gra znakomicie Irena Rybicka.



FOT. TOMASZ HOŁO

► Irena Rybicka (Nusia), Beata Rakowska (Barbara) i Piotr Łukaszczyk (Staszek) w przejściowym obozie próbują znaleźć wzajemne porozumienie i wspólnotę, o którą trudno w ciężkich czasach

Trudno, żeby grana przez nią Nusia znalazła zrozumienie u młodego programisty (Maciej Kowalczyk) z sąsiedniego materaca. Kobieta może zostać tylko poczęstowana obronnym za-

pewnieniem „ja się nie modłę”. A potem okazuje się, że ktoś wyszabrował jej srebrny różaniec, pamiątkę po bliskiej osobie.

W jednej przestrzeni spotykają się Polacy i Ukraińcy. Trud-

no, żeby na zrozumienie liczyła młoda, obca kulturowo Ukrainka (Jolanta Solarz-Szwed). Nie znajdzie zrozumienia żądająca kawy i śniadania przedstawicielka klasy średniej (Beata Rakow-

ska). Wojna toczy się gdzie indziej w Europie i zbiera swoje żniwo. Przeszła m.in. przez salon i kuchnię Bośniaka (Krzysztof Kuliński).

Przemysław Kozłowski jest świetny w kilku rolach, chwilaми nawet przerażający. Interesująco wypadli także Katarzyna Pilichowska i Piotr Łukaszczyk.

Oglądałam przedstawienie bez poczucia bezpieczeństwa, bo tuż za sceną teatralną wrze i niepokoje wiszą w powietrzu. A przecież potrzebę szabru mamy we krwi wszyscy, bez podziału na narody. Tanja Miletić Oručević ostrzega przed łamaniem społecznych norm, hodowaniem nienawiści i agresywnego nacjonalizmu.

Akcja toczy się przy granej na żywo muzyce, której autorem jest Szilárd Mezei. Warto zwrócić uwagę na dobry ruch sceniczny, prowadzony przez Zbigniewa Szymczyka. ●

Wrocławski Teatr Współczesny „Szaberplac, moja miłość”, premiera 29 września.